Eliksir dla publiczności

W *Napoju miłosnym* postaci tragiczne spotykają się z komicznymi. Gaetano Donizetti uczynił Nemorina – cierpiącego, a zarazem naiwnego amanta – kontrapunktem dla sierżanta Belcorego i doktora Dulcamary, postaci rodem z commedia dell'arte. Przebiegły charakter Adiny zilustrował koloraturami, a jej arię *Prendi, per me sei libero* możemy dziś uznać za prototyp solowych scen, jakimi obdarzył później tytułową bohaterkę *Łucji z Lammermooru* czy Elżbietę z *Roberta Devereux*

Olaf Jackowski

Facebook
Twitter
Wyślij
Drukuj

Łódź, Teatr Wielki
G. Donizetti *Napój miłosny*

Teatr Wielki w Łodzi powierzył opracowanie nowej inscenizacji Napoju *miłosnego* Wojciechowi Adamczykowi. Reżyser przeniósł czas akcji z początku na koniec XIX wieku, a miejsce – z południa na północ Półwyspu Apenińskiego. Belcorego uczynił podstarzałym, niezdarnym safandułą, a Dulcamarę – krzepkim, nonszalanckim dandysem, który na scenę wjeżdża automobilem, a ceremonię zaślubin uświetnia iluzjonistycznym pokazem. Plastyczna, landszaftowa scenografia Marka Chowańca zmienia się dzięki przemyślanemu użyciu wózków scenicznych. Dekoracje ukazują plac miasteczka, a także zabudowania folwarku, którego panią jest zamożna Adina, dokumentująca codzienność aparatem fotograficznym. Śpiewakom urody dodają kostiumy Marii Balcerek.

Fot. Joanna Miklaszewska

Fot. Joanna Miklaszewska

Barwny, tradycyjny spektakl może zainteresować, a nawet zachwycić konserwatywną publiczność. Realizatorzy zapomnieli jednak, że inscenizują operę bel canto. Solistom nie pomagają niekorzystne ich ustawienie, śpiewanie z głębi sceny lub tyłem do widowni, nadmiar zadań tanecznych, aktorskich i przyciężka, monotonna gra orkiestry. Rafał Janiak nie tylko nie podąża za indywidualnymi preferencjami śpiewaków, by posłuchać ich frazowania i dostosować do nich tempo czy chociażby dynamikę, lecz także nie egzekwuje od chóru i orkiestry dbałości o precyzję i intonację.

> Nieporozumieniem jest obsadzenie Aleksandry Borkiewicz-Clapińskiej w roli Adiny. Jej głos nie radzi sobie z wirtuozowskimi przebiegami i koloraturą – dobrze natomiast sprawdziłby się w rolach mozartowskich subretek (Zerlina, Despina, Zuzanna).

Z kolei Krzysztof Lachman (Nemorino), świeżo upieczony absolwent łódzkiej Akademii Muzycznej, może poszczycić się wyszkolonym tenorem di grazia o wyrównanej średnicy i świetnych górach, a w dodatku sceniczną swobodą – ma więc wszystko, by powoli i rozważnie budować dobrze zapowiadającą się karierę.

Fot. Joanna Miklaszewska

Wokalne problemy meksykańskiego barytona Armanda Piñi słychać już na nagraniu *Manon Lescaut* z 2016 roku, z festiwalu w Salzburgu. Po dziewięciu latach doszły do nich trudności z utrzymaniem klarowności frazy, ponadto artysta niepotrzebnie chciał nadać Belcoremu rys dramatyczny. Za to kreujący Dulcamarę Daniel Mirosław wie, na czym polega bel canto. Ze słynnego *Udite, udite, o rustici* uczynił swoisty monolog, stosunkowo prostą melodię doprawiając interpretacyjnymi niuansami, a w finale arii dodając cudowne a^1, podobnie jak Adam Didur na nagraniu z 1916 roku.

> Niewiele dziś już pozostało ze wspaniałej, belcantowej tradycji łódzkiego teatru.

Z afisza zniknęły wystawione od początku XXI wieku inscenizacje *Łucji z Lammermooru*, *Purytanów*, *Marii Stuardy*, *Anny Boleny* i *Lukrecji Borgii*, zaprezentowanej po raz pierwszy w Polsce po ponad 100 latach. Ich nieodłącznym elementem były wspaniałe kreacje primadonny tutejszej sceny, Joanny Woś. W dodatku artystka wkrótce pożegna się z teatrem, który stał się jej artystycznym domem, ale jego obecni gospodarze nie przewidują dalszej z nią współpracy.

Fot. Joanna Miklaszewska